№ 35.

Warszawa dnia 20 Sierpnia / 1 Września R. 1866.

TYGODNIK MÓD i

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO;

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WSPOMNIENIE

Z OSTATNICH CHWIL ŻYCIA CERVANTESA

PRZEZ

Józefa Bermudez de Castro

TŁUMACZONE Z HISZPAŃSKIEGO

przez G. P.

(Dokończenie).

Diego spojrzał i stanął przed płótnem jak skamieniały. Odcień nieszczęśliwy stanowiący w pracy jego tak nieprzebyty szkopuł zniknął zupełnie. Dzieło było skończone mistrzosko zdumiewająco. Starzec uśmiechnął się i rzekł po chwili:

— A cóż nie miałem słuszności? Czyż nie widzisz, że ta mgła, ta ciemna powłoka, która występowała, była tylko obłokiem, przyćmiewającym twe oczy znużone długiem wpatrywaniem się w model. Przytrzymałem cię umyślnie, aby wzrok twój odwrócić i dać mu chwilkę spoczynku.....

— Prawda, prawda—szepnął młodzieniec zachwycony.

— Powiedz czego nie dostaje temu obrazowi? Nie dotykaj się go!—o ile zyskałby na delikatności i wykończeniu, o tyle by stracił na życiu i prawdzie. Przypatrz się swemu dziełu i powiedz czyś mi nie winien wdzięczności? Podpisz je, podpisz, niech nazwisko twoje płynie przez powódź wieków.

Posłuszny młodzieniec, z pałającem obliczem od wzruszenia, przycisnął w milczeniu do ust rękę zacnego starca, potem nachylił się ku obrazowi i na spodzie nakreślił: *Velazquez pinxit.*

— Będziesz nieśmiertelnym mój drogi Diego — zawołał starzec wzruszony, a młodzian ze łzami w oczach rzucił się w jego objęcia i wyszeptał:

— I ty także żyć będziesz na wieki, niezrównany twórco nieśmiertelnego Don Kiszota.

Cervantes młodzieńca przytulił do piersi, ucałował w głowę i ocierając łzę kręcącą się w oku, rzekł marsową przybierając postawę:

— Teraz naprzód śmiało! Przed tobą świat piękny i szeroki...... omijaj więc kałuże i bezdroża, i nie gaś w nich Bozkiego natchnienia. Jeżeli wpadniesz w rozpacz odwiedź starego żołnierza, ale się nie ociągaj, spiesz się, bo czas szybko płynie, a łódź mego życia już dobija do brzegu. Bogacze z ziemi uniosą żal za swą władzą i skarbami, bo ziemskie rzeczy przy ziemi muszą pozostać. Ja myśli swoje com pismem ożywił, wezmę z sobą, bo należące do duszy, z nią razem wzniosą się w niebieskie krainy. Czy ty pojmujesz co to za radość dla starego Cervantesa? Bacz więc młodzieńcze, abyś tych myśli zebrał jak największy zapas, a ja ci z tamtąd, gdzie nie będzie mędrców scholastycznych, spuszczę z rannym powiewem wiatru błogosławieństwo.

Wyrzekłszy to, zwrócił się żwawo jakby stał w szeregu, Andreasa pogłaskał po głowie, i gwiżdżąc wesoło jakiegoś marsza wojennego, wyruszył na miasto.

Przechodząc koło garkuchni, zmysł jego powonienia został podrażniony, dosyć ponętną wonią jak dla głodnego, różnych przypraw skwierczących, nad ogniem na patelniach. Zatrzymał się wię chwilkę, sięgnął do kieszeni...... w woreczku były pustki. Starzec uśmiechnął się i uderzając ręką w czoło, wyszeptał:

— O! pusta pałko! zapomniałaś o bankiecie jaki sprawiłaś sobie sprowadzeniem nosiwody, i jeszcze ci się zachciewa łakoci traktjerniczych. Ho—bo!—coś ci się brykać chce stary inwalido, ale nic z tego, jednodniowym postem, skorupy którą dźwigasz na sobie nie rozbijesz. Dalej marsz w drogę!

I znowu zabrzęczała piosnka, a starzec poszedł daléj z wzniesionem do góry czołem, jakby świat cały bił przed nim pokłony, i darzył godami najwyszukańszego zbytku.

W miesiąc potem w Kwietniu, z małego jednego domku wynoszono trumnę. Pytającym kto umarł? odpowiadano:

— Ten stary żołnierz bez ręki, Miguel Cervantes Saavedra, co na ulicy nie wypuszczał szpady z ręki a w domu pióra. Biednym był bardzo i gdyby nie ten młodzieniec, nie byłoby za co trumny nawet sprawić.

Tym młodzieńcem był Diego...... orszak pogrzebowy składało dwóch starych przyjaciół i kilku młodych kolegów malarza.

Do każdéj córki.

Pomnij dziewcze i spełnij bozkie to zadanie,
Kochaj i szanuj matkę, ile jesteś wstanie,
Przyjdzie czas, że jéj zbraknie, a wtedy, o! bieda
Bo miłość matki niczem zastąpić się nie da.
Przyjmij chętnie, co ręka macierzyńska daje,
Słuchaj pilnie gdy radzi; bądź wdzięczną gdy łaje,
A choć i nie wykwintna na jéj stole strawa,
Nie kapryś,—całuj dłoń tę co ci ją podawa,
Bo ci ją matka sercem przyprawia i słodzi;
Niechaj widok jéj trudów, twą niechęć łagodzi.
Gdy Boże broń! w świat inny, ta matka kochana,
Odejdzie cię na wieki—gdy łzami zalana,
Samotna i sierota, siądziesz gdzie u stoła
Obcych już tobie ludzi — o! któż wtedy zdoła
Zastąpić ci te czułe, te drobne starania,
Jakiemi w ciągu życia matka cię osłania?
Póki ci u jéj serca drzwi otwarte stoją,
Póty łatwiéj twe troski, bóle się ukoją;
Ona mężna miłością, ocali swe dziecię,
By złéj doli mu ulżyć, własne skróci życie.
Cały ciężar poniesie twoich niepokoi,
Burze serca uciszy, rany duszy zgoi.
Pod jéj troskliwą strażą cicho dzień upływa,
Zdala od gwaru świata—lecz pótyś szczęśliwa,
Póki cię los przeciwny nie wydrze z jéj łona,
Póki się bez niéj w świecie nie ujrzysz strwożona,
Kochaj matkę więc kochaj, toć cała nagroda
Za jéj trudy dla ciebie—to sposób ci poda,
Ustrzedz się jéj obrazy, i okazać chęci,
Że ją czcisz, gdy jéj rady zachowasz w pamięci.

A. Stanczykiewicz.

Kronika zagraniczna.

W tych dniach pojawiła się w Paryżu ciekawa powieść historyczna, pod tytułem *Fałszywi Sebastjany* która powszechne obudziła zajęcie. Autor jéj Miguel d'Antas, Portugalczyk, radca i sekretarz legacji portugalskiéj w Paryżu, wziął za przedmiot do owéj powieści, pojawienie się z kolei czterech samozwańców, którzy po śmierci poległego w boju młodego króla Sebastjana, odgrywali jego rolę w obec łatwowiernego ludu. Powieść ta pełna barwy i życia, napisana językiem francuzkim: przedmiot jéj tem ciekawszy że wzięty z jedynego wypadku samozwaństa w dziejach Europy zachodniéj.

Autor rozpoczyna rzecz rozdziałem wstępnym, streszczając w nim panowanie don Sebastjana. Aby zrozumieć następne wypadki, trzeba sobie w rzeczy saméj przypomnieć, że ten król wnuk Karola piątego, był ostatnim przedstawicielem średnich wieków, jakoby Don Kiszotem marzącym o rycerskich wyprawach o olbrzymich krucjatach przeciwko muzułmanom. Dręczony bezustannie tą myślą, postanowił dla ułatwienia sobie dalszych działań, opanować naprzód afrykańskie wybrzeża, nieprzewidując trudności jakie miał napotkać w téj wyprawie.

Rady doświadczonych mężów stanu nie odwiodły go od uczynionego raz postanowienia. Zebrał niedostateczne siły, przepłynął cieśninę, zabrawszy z sobą koronę, którą miał włożyć jako cesarz marokański. Kapelan jego wyuczył się już na pamięć kazania, którém miał oznajmić światu chrześcijańskiemu, zatracenie zupełne niewiernych. Stryj jego Filip II król Hiszpański jeden z domniemanych następców Portugalskiego tronu, nie sprzeciwiał się bynajmniéj tak szalonym pomysłom, oczekując z uśmiechem, łatwych do przewidzenia następstw. Jakoż rycerski zastąp Sebastjana, złożony z młodéj szlachty, strojny jakby do turnieju, zniesiony został w pierwszéj potyczce z niewiernymi, w któréj poległ król w dwudziestym czwartym roku życia, przywiódłszy wraz z sobą do upadku, tron ojców, i samodzielność kraju własnego. Śmierć króla żadnéj nie uległa wątpliwości. Ciało jego znalezione na polu bitwy pod Alkacer el Kebir, pogrzebane zostało przez jeńców Portugalskich. Spisano akt zejścia a kardynał don Henryk, chwilowy jego następca, mógł bez skrupułu domagać się praw swoich.

Ale wyobraźnia ludu, tchnięta litością nad królem młodym, nieszczęśliwym, pełnym szlachetnego zapału, nie mogła się oswoić z myślą o jego śmierci. Trwożyły wszystkich uroszczenia domu Hiszpańskiego, czychającego na niepodległość Portugalji. Naród przepomniał królowi błędów i lekkomyślności, a postać jego otoczył poetycznym urokiem, czyniąc go symbolem nadziei i zbawienia.

Dziwne wieści poczęły krążyć w ustach ludu a wpośród głównych bajek, ogół chwytał szczególniéj te, które więcéj odpowiadały usposobieniu rozżalonych serc i trwożliwych umysłów. Łatwo bowiem ludziom uwierzyć w to czego pragną; a w tych wiekach naiwnéj prostoty, najmniejszy pozór, przybierał ogromne rozmiary, i zamieniał się w rzeczywistość. Łatwowierny lud nie wymagał jawnych dowodów, lecz własne urojenia brał za prawdę.

To właśnie nastąpiło wówczas kiedy Filip II pochwycił koronę portugalską. Anexia Portugalji, nie mogła doprowadzić do ścisłego zespolenia, dwóch przeciwnych sobie żywiołów. Nienawiść miała wybuchnąć przy pierwszéj zdarzonéj sposobności, a myśl że król pokonany pod Alkacer el Kebir, uszedł wypadkiem śmierci, stała się dla wszystkich, jakby arką zbawienia. Otóż więc przez czas próby, trwającéj

około lat pięćdziesiąt, czterech z kolei oszustów, podżegało opór w narodzie, który nie chciał stracić swego bytu.

Pierwszy z tych pretendentów był istnym bohaterem komedji. Syn ubogiego garncarza, przybywszy do Lizbony sprzedawał różańce; wędrował po kraju w sukni pustelnika; żyjąc z wyżebranéj jałmużny. Osiadł nakoniec w pustelni: ztamtąd odwiedzał często jedną panią i grywał u niéj na gitarze. Niepodobały się te odwiedziny miejscowemu plebanowi, pustelnik musiał ustąpić, lecz opiekunka przybrała go po rycersku. Przywdziawszy świetne szaty, począł udawać jako powraca z bitwy pod Alkacer el Kerbir, powtarzał w obec ludu niezrozumiałe słowa, utrzymując że mówi po arabsku. Łatwowierny lud jął szeptać pomiędzy sobą, że ów rycerz mógł być królem Sebastjanem. Imie to ledwie wyrzeczone przebiegało z ust do ust, jakby czarodziejską pchane siłą. Widząc że go mają za pretendenta, że liczni poddani garną się zewsząd ku niemu, że chcą pozostać w błędzie, nie przeczył im bynajmniéj i milczeniem potakiwał, gdy mówiono, że król aby odpokutować poniesioną klęskę, postanowił żyć czas jakiś niepoznany w pośród własnego ludu. Był on jednak o dziesięć lat młodszy od poległego króla, włosy miał czarne, cerę śniadą, gdy przeciwnie Sebastjan był blądynem. Nikt na to jednak nie uważał, w miasteczku Penamacor, pretendent urządził sobie mały dwór, i główną rezydencję, tam prowadził życie wesołe, otoczony hołdami ludu. Wkrótce jednak szalone jego wybryki obudziły podejrzenie alkada; wytoczono proces samozwańcowi, który śmiałą i żartobliwą obroną, rozbroił sędziów i uwolnił się od szubienicy. Za karę oprowadzano go na ośle po ulicach miasta, które obrał sobie za stolicę, a potem przykuto go do galer. W r. 1588 znajdował się na jednym ze statków składających *niezwyciężoną Armadę*. Po rozbiciu floty, schronił się na francuzkie wybrzeża; odtąd nie słychać było o nim.

Rok zaledwie upłynął po osądzeniu pierwszego samozwańca, gdy się pojawił drugi. Był nim Mateusz Alwares syn mularza, który zamieszkał w jaskini, blisko ujścia Tagu.

Wkrótce stał się przedmiotem powszechnéj ciekawości, sympatji i postanowienia. Słyszano go nieraz jak w ciszy nocnéj, powtarzał z jękiem i płaczem. „Portugaljo! Portugaljo! Niestety, jam przyczyną niedoli twojéj!

Niebawem złudzenie przybrało pozór rzeczywistości, za współudziałem Pedra Alonzo, dziedzica obszernych włości w téj okolicy, śmiertelnego wroga Hiszpanów. Pedro Alonzo, dawny wojskowy, człowiek silnéj woli i działalnego umysłu, gorliwie podjął sprawę nowego samozwańca. „Mniejsza o, to mówił on, czy to prawdziwy król Sebastjan lub nie, na święty Jan wszyscy muszą go uznać królem.“ Jakož pustelnik podtrzymany przez stronników swoich, począł natychmiast rozdawać urzęda koronnę, podpisał wyroki i postanowienia, Pedra Alwareza mianował naczelnym wodzem wojsk swoich, Torres Vediasa, gubernatorem Lizbony poślubił nawet jego córkę i włożył na głowę jéj koronę, zdjętą z figury N. Marji Panny. Wydał następnie proklamacją, wzywając arcyksięcia Alberta, aby opuścił Portugalją w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Stronnicy jego przyjęci byli w całym kraju z niezrównanym zapałem. Szał opanował wszystkich; w końcu jednak samozwaniec wpadł w zasadzkę, i musiał przyznać się do oszustwa.

Skazano go też na srogie męki, ucięto mu prawą rękę, stawiono go pod pręgieżem, powieszono, a po śmierci ucięto mu głowę i rozćwiertowano ciało na sztuki. W każdéj stronie miasta, część jedna ciała wystawioną była na widok publiczny.

Stronnicy samozwańca równie srogiéj ulegli karze. W skutek tego król Hiszpański zapewnił sobie dziesięcioletnią spokojność. Wrzała jednak ukryta nienawiść, jakož i wybuchła na krótko przed śmiercią Filipa. Duszą zawiązanéj intrygi był Miguel don Santos. Wplątany w sprawę samozwańca, został uwięziony, poczem w skutek okazanego żalu za winę, odzyskał wolność. Działania jego poświadczone powagą historji, zdają się być nieprawdopodobnem zmyśleniem. Aby dojść do celu zwrócił uwagę na piekarza, nazwiskiem don Gabrjel de Espinoza. Ów Gabrjel był człowiekiem próżnym, lekkomyślnym, rysy jego wszakże, mimo różnicy wieku, miały niejakie pobobieństwo z rysami don Sebastjana. Aby mu nadać urok romantyczny, działający na wyobraźnią ludu, Miguel don Santos, skłonił księżniczkę Annę, uboczną córkę don Juana Austryackiego, aby mu oddała rękę. Owa księżniczka zamknięta w klasztorze od szóstego roku życia, wówczas liczyła już rok dwudziesty. Uwiedziona intrygą i namową Miguela, przyrzekła poślubić mniemanego Sebastjana, i zasiąść z nim na tronie Portugalskim.

Narzeczony miał już lat sześćdziesiąt; dla odmłodzenia go Miguel ufarbował mu siwiejące już włosy, i przystrojonego świetnie poprowadził do kraty klasztornéj. Młoda i niewinna donna Anna, wpadła jak gołąbka w szpony jastrzębia. Ułudzona blaskiem korony, szczęśliwa że może stać się opiekunką nieszczęśliwego króla wyzutego z korony, przyrzekła mu rękę bez namysłu.

Brat Miguel przygotował wszystko do ucieczki; zgromadził stronników swoich w Burgos, pod pozorem pielgrzymki na święte miejsce. Gdy rzeczy zbliżały się do końca, lekkomyślność Gabrjela zniweczyła intrygę. Nierozważnie ukazane przez niego włosy i klejnoty wraz z portretem księżniczki, obudziły uwagę Alguazitów. Samozwaniec przypłacił głową. Na szczególną sympatją czytelnika, zasługuje donna Anna, niewinna ofiara podstępu, Odarta z przywilejów rodu swego, skazana na ścisły post, zamkniętą została na całe życie w czarnéj i ubogiéj celi klasztornéj.

Nie dosyć jeszcze na trzech nieszczęśliwych próbach, pojawia się z kolei czwarty samozwaniec. Nowy ten pretendent, wyciągnięty z więzień Weneckich, nie jest nawet Portugalczykiem. Zrodzony w głębi Kalabrji, nie był nigdy w kraju, którego mianuje się królem. Nie umie nawet po portugalsku, i zaledwie bełkocze tym językiem kilka słów na pamięć wyuczonych, Mimo to lud w dobréj wierze, widzi w nim don Sebastjana. W mniemaniu wiernych stronników, nieszczęścia odebrały mu pamięć. Oczywistość nawet przekonać ich nie mogła. Daremnie pretendent poznany przez własną żonę, objawia rzeczywiste swoje nazwisko i miejsce urodzenia, daremnie przyznaje się do oszustwa, jeszcze gorliwy stronnik don Este-

ban, włóczy się u nóg jego, zowie go królem, i porusza ziemię i niebo, aby go uwolnić z galer Neapolitańskich.

Mimo strony humorystycznéj, smutna to jednak powieść. Myśli wyrażone pięknym stylem, obok strony prawdziwie komicznéj stanowią rzeczywistą zaletę owego dzieła.

MOGIŁA.

Grabarzu! grabarzu! wykop mi mogiłę,
Wykop ją głęboko na wysokiéj górze,
By czoło kąpała w niebiosów lazurze.
Niechaj ją zielona darnina przykryje,
Nie szukaj mi cienia, niech słońca blask złoty,
Pada wprost w kurchanek i ziemię przenika,
Świat był taki zimny, dla smutnéj sieroty.
Nie żałuj grabarzu! od słońca promyka.
Jam słońce kochała na świecie jedynie,
A mnie, czy kto kochał? byłam taka biedna....
Kochałam słoneczko! Gdy w obłokach zginie,
To mnie się tak zdaje, nibym w świecie jedna,
Łzy w oczach mi stoją i czegoś się smucę,
I czegoś mi tęskno, sama nie wiem czemu,
Trzymam się tak dzielnie i lecę, znów wrócę,
I jak ćma wylatam ku światłu wielkiemu.
Nie żałuj mi słońca, mój dobry grabarzu.
Jam tak zziębła życiem, niebem się rozgrzeję;
I takiem niebiańskiem weselom rozśmieję,
Gdy przyjdzie mi spocząć na twoim cmentarzu,
Usyp tak mogiłę, aby wietrzyk każdy,
Co lecić tam będzie od miłéj mi strony,
Całował kurhanek i nieprześcigniony,
Do swojéj szalonéj wyzywał mnie jazdy.
O! jam tak lubiła wsłuchiwać się w szumy
Wichrów, co w oknach boleśnie jęczały
Niby potępionych duchów liczne tłumy,
W burzy, nawałnicy, jękami płakały.
O! jam tak lubiła gdy wietrzyk wiosenny,
Czoło me palące ogniem lekko chłodzi,
I zdala nawiewa głos fujorki rzewny,
I chwile szczęśliwe pamięci przywodzi.
O! jam tak lubiła! ująć wicher w skrzydła,
I lecieć wysoko z ptakami w przegony,
I gonić méj myśli szalone straszydła,
I lecieć, tak lecieć w przestwór nieskończony!
Usyp tak mogiłę, by wędrowne ptaki,
Gdy z wiosną przylecą, jaskółki, bociany;
Tędy swe skrzydlate zawracały szlaki,
I białe grobowcu obsiadały ściany.
Usyp mi mogiłę, koło wielkiéj drogi,
Postaw na niéj krzyżyk, by ludzie wiedzieli,
Że w grobie tym leży człowiek tak ubogi,
Co się już niebieskiéj doczekał niedzieli!

Kielce. *Liljana.*

POGADANKA TYGODNIOWA.

Wiara w zjawianie się duchów, już to w postaci naturalnéj lub przerażającéj, w doznawane od nich przeszkody, lub mięszanie się do spraw codziennego życia, jest tak upowszechnione, tak silnie w umysły ludzkie wkorzenione, że pomimo wszelkich dowodzeń i rozumowań, pomimo wpływu oświaty i późniejszego kształcenia się, w każdym niemal człowieku zawsze pozostaje coś takiego, niejasnego, niewytłumaczonego, co go robi trwożnym w obec faktu mającego cechy niezwyczajności. Przyczyny tego są rozmaitéj natury, głównie zaś wzmacnia ich pewność zaziemskiego żywota, więcéj czuła instynktowo duchem naszym, jak rozumem i nauką. Uwolniony bowiem duch ten z okowów ziemskiego żywota, dla czegóż nie miałby zachować pamięć cielesnéj swéj pielgrzymki? Zachowując zaś jéj pamięć dla czegóż nie miałby pragnąć pewnego stosunku z osobami, które ukochawszy całem sercem, połączył się z ich duchem jeszcze na ziemi, i tworzył niegdyś jakby jedność, jak to opiewa stary nagrobkowy napis:

Tu leży serce, tu oboje,
Bo dwoje było jedno, a jedno dwoje.

Podobnie duchowe zjawisko, pragnę Wam opowiedzieć, któremu możecie zawierzyć, bo byłem jego świadkiem w stanie najzupełniejszéj przytomności, zdrów zarówno na ciele jak i umyśle i z upragnieniem po długiéj przechadzce, oczekujący wieczornego posiłku.

Działo się to na wsi przed dwoma tygodniami. Wieczór był cichy, spokojny, ale ciemność ogarniała wszystko. Wysokie topole rozsypane przy ogrodzie, zdawały się być olbrzymiemi duchami, czekającemi tylko hasła aby rozpocząć pochód uroczysty do cmentarza o tysiąc kroków oddalonego. Nizkie krzewy obrazowały jakąś straszną tajemniczość, mającą z wybiciem dwunastéj godziny, ciszę nocną zakłócić pląsem i wrzawą szatańskiéj muzyki. Gdzieniegdzie zaś odzywający się szmer, chrupot, szelest w gęstwinie ogrodowéj ciemnicy, zdawał się być cichym szeptem, czasem jękiem lub westchnieniem, jakiéj pokutującéj duszy błąkającéj się za karę po bagnach, pustkowiach i bezdrożach ziemi. Słowem było strasznie, ponuro; towarzystwo siedzące na ganku coraz więcéj skupiało się ku sobie, rozmowa coraz więcéj cichła, zmniejszała się, aż wreszcie milczenie ogarnęło wszystkich, tylko chwiały się nieznacznie wierzchołki topoli, niby kity przy kaskach olbrzymów i szemrały krzewiny jakby tchnieniem duchów poruszane. W tem nagle z wnętrza domu, ze światłem w ręku wybiegła sama gospodyni. Przelęknięta i drżąc jak w febrze prawie z płaczem zawołała.

— Moi panowie, na miłość Bozką, idźcie przekonać się, co się dzieje takiego, bo cały dom w największem znajduje się poruszeniu. Jakiś słychać jęk człowieka wzywającego ratunku, szukamy go wszędzie, wypytujemy się i nigdzie nie możemy znaleźć. Coś w tem jest nadzwyczajnego, idźcie, idźcie moi panowie.

Naturalnie poszliśmy, przypuszczając albo złodzieja przypadkiem w jakim kącie uwikłanego, albo inny jaki naturalny wypadek, bo choć może kto myślał o duchu, to się z tem nie wydawał, bo jakże się tu okazać przesądnym, a więc i śmiesznym zarazem?

W kuchni cała służba w ściśnionéj kolumnie najokropniéj zestrachana, stała w kącie, i tak skupiona, że było widać tylko głowę, przy głowie, jak w gnieździe ptasiem napchanem na wpół odhodowanemi pisklętami. Przez drzwi do sieni uchylone dochodziło rzeczywiście jęczenie ludzkie.

— Ojoj—joj—joj! —moi ludzie ratujcie!—O! laboga.—Ojoj—joj—joj!

Zadrżeliśmy wszyscy, i mimowoli spojrzeliśmy po sobie, jakby z zapytaniem, co głos ten może znaczyć? Jęk w sieni nieustawał i z coraz większą boleścią, jakby z płaczem wzywał naszéj pomocy. Poszliśmy więc do sieni, za nami hurmem wyruszyła kolumna służbowa. Jęk dał się słyszeć na dworze około chlewków. Z latarnią w ręku, zrewidowaliśmy chlewki—jęk przeniósł się ku płotom. My więc pod płoty, między habry. po dziurach i zaułkach różnych, jęk ciągle nam towarzyszył i odzywał się to przy nas, to gdzieś w oddaleniu, to wreszcie po nad naszemi głowami, słowem nieodstępował nas na jedną chwilę, zdając się szydzić z ogólnego przerażenia. Na różne zapytania żadnéj nie dawał odpowiedzi, czasem tylko wyjęczał:

— Tu—tu jestem, bójcie się Boga ratujcie!

Przyznam się, żem choć z natury nietrwożny ani lękliwy, szczególniéj we wszelkich zdarzeniach podobnego rodzaju, tu byłem ciemny jak w rogu. Na świecie mówiłem sobie, dz eje się tyle nadzwyczajności niewytłumaczonych, że i zjawienie się ducha może do nich należeć. Odwieczna wiara utrzymująca się pomiędzy ludźmi w podobne zjawiska, musi mieć jakąś uzasadnioną przyczynę, którą lekceważyć nienależy. Wszakże o zjawianiu się duchów opowiadają wiarogodne osoby; podania wymieniają nawet imiona historyczne co w podobnych zdarzeniach główną odgrywały rolę; tysiące legend i opisów opiewa takież same zdarzenia, dla czegóż więc i ten jęk, co go słyszę własnemi uszami, nie miałby być głosem pokutującéj duszy? Te same myśli widać przebiegały po głowie całego zgromadzenia, bo żeńska służba padła na kolana i głośno zaczęła odmawiać modlitwę za duszę potrzebujące ratunku, mężczyźni po cichu szeptali pacierze, wszyscy zaś w pobożnem utonęli rozmyślaniu, bo jęk z małemi przerwami prawie na chwilę nieustawał. W tem głos ten sam ozwał się tak wyraźnie w kominie, że wszyscy razem na niego spojrzeliśmy.

— Bójcie się Boga— mówił — ratujcie mnie! zmiłujcie się nademną grzesznikiem!

— Trzeba komin rozwalić — odezwał się gospodarz —to nie podobna, żeby tam nie był ktoś ukryty.

— Zapewne—odezwałem się potwierdzająco — ale przypomnij sobie, że głos ten sam słyszeliśmy w sieni, na górze, w chlewach, przy płocie, teraz znowu w kuchni, a ostatecznie w kominie. Przenoszenia się zaś kogoś na skrzydłach, niepodobna przypuścić, rozwalenie zatem komina na nic się nie przyda.....

— Jednak ja każę to zrobić — odrzekł gospodarz stanowczo—hej Marcinie, zawołaj mi......

— Nie róbcie tego — odezwał się w téj chwili jęczący głos — mnie tam nie znajdziecie, a sobie narobicie tylko szkody. — Jestem bowiem duchem, dla oka ludzkiego niewidzialnym.

— Zobaczemy — zawołałem z pewną niecierpliwością—trzeba koniecznie zajrzyć do komina.

— Ojoj—joj—joj—odezwał się w téj chwili tajemniczy głos już nie w kominie, ale w zupełnie przeciwnym rogu izby kuchennéj, jakby od osoby z pod sufitu mówiącéj. Pomiędzy widzami zrobiło się cicho jakby makiem zasiał, że słychać było drżenie ust, szczękanie zębów, niemal bicie serca przyspieszone. Przeniesienie się bowiem głosu z komina na drugą stronę kuchni, czyli po za nas, w naszéj przytomności, było faktem za nadto uderzającym, za nadto wyraźnym, aby można było przypuszczać jaką mistyfikacją.

Ale co właściwie głos ten znaczył, z jakich wychodził ust, oznaczyć było niepodobna. Spojrzeliśmy na siebie z gospodarzem w milczeniu, potem na kuchenną rzeszę, a głos znowu jęknął parę razy. Służba kuchenna tak się przytuliła do ściany, że aż tynk odpadł w kilku miejscach z łoskotem uderzając o podłogę. Nowy więc przestrach i nowe poruszenie zalęknionych, że aż jeden zapominając o duchu zawołał ze stękiem:

— „Bójcie się Boga nie pchajta, bo mnie na piękne zdusicie, i tak już ledwo zipię“.

Odezwanie się to, czysto materjalnéj natury, chociaż w obec faktu nadzwyczajnego, było tak zabawne, że rozśmiałem się głośno, pobudzając do śmiechu i gospodarza. W téj chwili w drugim końcu izby, dał się słyszeć także śmiech ale przytłumiony, jakby nas przedrzeźniający, połączony niby ze zgrzytem zębów, charakteryzującym według podań wszystkie potępione dusze. Obejrzeliśmy się po za siebie, zrewidowaliśmy wszystkie kąty, przejrzeliśmy nawet sion-

kę przedkuchenną, nigdzie jednak nie dostrzegliśmy nic takiego, coby mogło naprowadzić na ślad ukrytego figlarza. Ta nasza widoczna niewiara, połączona z pewnem lekceważeniem niedocieczonego zjawiska, oburzyła służbę, bo z pod warstwy natłoczonych głów jęczących i wzdychających, odezwała się jedna z kobiet z pewnym wyrzutem:

— „Niech panowie nie śmieją się i przyrzekną nabożeństwo za dusze potrzebujące ratunku, boć to wyraźnie jakaś pokutująca dusza.

— „O nabożeństwo fraszka“ — odrzekłem — „możemy go i jutro zaraz odprawić, ale jeżeli to duch, to radbym się z nim cokolwiek więcéj rozmówić“.

— „Niech pan da pokój, mój złoty panie“ — odezwała się kobieta skłaniająca nas do nabożeństwa — „jeszcze się przeszkoda rozgniewa i gotowa nam wszystkim głowy poukręcać.“.

— „Ha! — cóż robić“ — odrzekłem — „jeźli ma moc potemu, to psikusowi takiemu nie zapobiegniemy.

— „Panie Janie Kanty“ — w téj chwili odezwał się głos nieznajomy — nie pokpiwaj, bo pożałujesz“.

— „Ho — ho! — zawołałem — „i z tytułem i po imieniu, mocno ci jestem panie duchu obowiązany, ale wolałbym abyś wyszedł do mnie z jaką przekąską, bo piekielnie jestem głodny.

— „Panie Janie Kanty“ — odezwał się powtórnie duch i widocznie chciał jeszcze coś daléj mówić, ale zadławił się śmiechem wpadając w chichot coraz szczerszéj wesołości, który z wielkiem zdziwieniem rosnąc coraz bardziéj i stając się co chwila naturalniejszym, uwiązł wreszcie w ustach kucharki prostéj wiejskiéj kobiety, stojącéj od nas niedaleko i trzymającéj się ze śmiechu aż za boki.

— „To wyraźnie brzuchomówca jakiś płata nam takie figle“ — odezwałem się pojmując nareszcie właściwą naturę odbytéj sceny.

— „A tak“ — potwierdził śmiejąc się gospodarz i wskazując na ową kucharkę dodał — „a to majster od podobnych figlów. Z nią ułożyliśmy cały spisek, bo o talencie jéj ja tylko wiedziałem i udał się nam przewybornie“.

Brzuchomówców widziałem kilku, ale ani razu nie zdarzyło mi się spotkać, brzuchomówcę wieśniaka i do tego kobietę. Pierwsze podobne spotkanie, w obec ogólnego tyle szczerego przestrachu, przeszkadzało mi odrazu zebrać myśli i trafić na właściwą wszystkiego przyczynę. Próbę jednak przebyłem zwycięzko na wielkie zmartwienie gościnnego gospodarza, żem nie wpadł w matnią i nie drapnął z placu bójki z duchem, kuchenna przecież rzesza nie prędko się uspokoiła i nie wiem czyby dała się tak prędko przekonać, gdyby nie nowy figiel brzuchomówczyni.

Zgraja bowiem psów podwórzowych, korzystając z ogólnego popłochu, wcisnęła się do kuchni i zaczęła po swojemu gospodarować, zaglądając do rądli, garnków i szaflików. Ośmielone chwilowem pobłażaniem, żadnym sposobem nie dały się wypędzić. W tem dał się słyszeć ze dworu głos człowieka opędzającego się psiéj napaści:

— „A pójdziesz! — a nie rusz! — a pójdziesz!

Psy sądząc że to zapewne koledzy ich tak kogoś obrabiają, nie chcąc pozbawiać się tyle przyjemnéj rozrywki, zaszczekały i churmem wyniosły się z kuchni, z pośpiechu przewracając się i przeskakując jeden przez drugiego. Kucharka zaśmiała się radośnie i tryumfująco spojrzała po obecnych. Ona to bowiem udanym głosem ze dworu, zwiodła psy głupie. Nie długo jednak opamiętały się i ze skomleniem zaczęły się do drzwi napierać, ludzie zaś jeszcze obcierali pot z czoła, zaledwie ośmielając się wejść do ciemnéj sionki.

Komentarz nad całem wydarzeniem Wam pozostawiam, ale jeżeli znajdziecie się w jakiem podobnem kiedy zdarzeniu, przedewszystkiem odrzućcie wszelkie przypuszczenia nadzwyczajności, a zaręczam Was że prawda zawsze wprędce się wykryje, pokazując rzecz jasno i najzwyczajniéj. Czy stosunek ludzi ze światem duchów jest, czy go nie ma, trudno dowodzić i trudno zaprzeczać, ale jeżeli jest, czyż można przypuszczać, bacząc na mądrość i miłość Boga, aby miał się ten stosunek objawiać, w jakich pukaniach, stękaniach, klaskaniach, szmerach i jękach, słowem różnych psotnych przeszkodach, tak często opowiadanych i przez lata i wieki idących podaniem z pokolenia do pokolenia. W miejsce duchów, bójmy się raczéj złych ludzi, bo ci więcéj złego robią na świecie, niż wszystkie cmentarzowe wiedźmy, żyjące w baśniach odwiecznych. To są prawdziwe szatany gorsze od wszystkich upiorów i czarownic, a na nieszczęście nie żyjące tylko na Łyséj górze.

O UBIORACH

KORESPONDENCJA Z PARYŻA.

Największa nowość jaka daje się widzieć w sukniach tegorocznych, jest ta, że na ulicę noszą je umiarkowanéj długości, zaledwie sięgające do ziemi. Że jednak taka suknia, może się łatwo zakurzyć u dołu, wiele pań przyjęło inną, jeszcze praktyczniejszą modę. Ubranie składa się z dwóch jednakowych spódniczek (ma się rozumieć że ta która idzie na spód jest

biała u dołu, tylko nadszyta na pół łokcia, takim jak suknia materjałem). Otóż więc spodnia spódniczka dochodzi prawie do ziemi, wierzchnia zaś wykrojona zwykle w zęby, i zakończona pliską, krótsza jest przeszło o ćwierć łokcia. Tym sposobem łatwo bardzo odmienić spodnią spódniczkę, mając na to parę łokci zbywającego materjału. Mniéj to nierównie kosztuje niż łokciowy ogon; dodajmy do tego że w miarę długości sukni, zwiększa się naturalnie jéj szerokość.

Widzieliśmy podobną suknię z gęstego bareżu zwanego *mousse de mer* w supełki niebieskie na tle białem. Spódniczka spodnia, miała nad obrębem pliskę na dwa palce z kaszmiru niebieskiego; wierzchnia spódniczka wykrojona była w dosyć duże festony, objęte pliską kaszmirową. W miejscach gdzie festony wcinały się w górę, dany był ukośno, kwadracik z kaszmiru, wyszyty białym jedwabnym sznurkiem. Skromny ten garnirunek, bardzo ładnie wyglądał.

Miejsce stanika zastępował paletocik do stanu, przepasany paskiem niebieskim, wycięty w koło w festony i ozdobiony takiemiż kwadracikami. Rękawy przybrane były podobnym kwadracikiem na epolecie, i drugim u ręki.

Inne znów ubranie młodéj szesnastoletniéj panienki. składało się, ze spódniczki *mousseline de laine* jasno szafirowéj bez żadnego garnirunku. Na to szła spódniczka popielata lenosowa, wycięta u dołu w głęboki zęby, objęta szafirową pletnią. Dopełniała całości, koszulka szafirowa *mousseline de laine*, przepasana szafirową szarfą, ze spadającemi z tyłu końcami.

Suknie muślinkowe zdobią zwykle wolantem. Uważaliśmy jednę na białem tle w wielkie fijołkowe muchy. Zdobił ją u dołu wolant szeroki na pół łokcia, z wypuszczoną do góry główką. Miejsce stanika zastępował paletocik wcięty do figury, przybrany u dołu wolantem węższym o połowę. Na ramieniu takiż wolant tworzył epolet, rękaw u ręki podobnież był zakończony.

Suknie białe powszechnie przyjęte w tym roku; w teatrze zwłaszcza, nie widać prawie innych. Zwróciła uwagę naszą suknia biała muślinowa, ścięta w kliny, powłóczysta w tyle. Nad obrębem szły trzy ukośne plisy z webowego płótna, zakończone z obu stron, wąziuchną koroneczką kluni. Paletocik przybrany był odpowiednio.

Do częstszego ubrania, bardzo modna spódniczka perkalowa gładka, ozdobiona nad obrębem wstawką kluni. Do niéj takiż paletocik, wcięty w stanie, zakończony w koło wstawką kluni i listewką perkalową tejże co i wstawka szerokości. Młode osoby przepasują ten paletocik kolorowym paskiem, najczęściéj niebieskim, na szyi zawieszają krzyżyk lub medaljonik na wązkiéj wstążce niebieskiéj, która związuje się z tyłu na kokardę, i spada w długich końcach. Wstążka ta nie spada na piersi, lecz otacza szyję jak obróżka.

Do tegorocznych nowości, należą także suknie kolorowe z białemi muślinowemi rękawami. Nie zła to moda na lato, naprzód że rękawy białe klarowne bardzo chłodne, powtóre że u sukien letnich, rękawy najprędzéj się niszczą, białe zaś łatwo uprać i zmienić można.

Widzieliśmy suknię fularową w białe i lilla paseczki. Spódniczka gładka nie miała żadnego garnirunku. Stanik spięty na lilla szmuklerskie guziki, przepasany paskiem lilla, rękawy miał białe, przybrane u ręki i na ramieniu wodą muślinową na lilla wstążce. Od ramion spadały kokardy również jak od mankietów.

Kapelusiki okrągłe ogólnie przyjęte na wsi i u kąpieli morskich. Paryżanki w mieście uporczywie się od nich bronią; nie rozumiemy dla czego, gdyż okrągły, nie zbyt mały kapelusik nawet poważniéj wygląda, od maleńkich Lambalów i talerzyków, jakie dziś noszą.

Uważaliśmy między innemi ładne kapelusiki w kształcie podłużnych łódek, ze słomy czarnéj lub też naturalnego koloru. Rondo u nich czarne aksamitne, na nim idzie w koło wieniec z drobnych winogron z liśćmi. Kapelusik taki ślicznie wygląda, i cokolwiek jesienną ma już postać.

Młode panienki noszą kapelusiki okrągłe słomkowe opasane aksamitką czarną, na aksamitce przytwierdzone w odstępach bratki, maczki, bławatki lub margierytki, z tyłu spadają nie zbyt długie końce, naszyte również kwiatkami. Pióra do okrągłych kapeluszy mniéj przyjęte w tym roku.

Z pomiędzy kapeluszy wiązanych pod brodą, bardzo są modne czarne tiulowe. Jeden z nich naszyty był w deseń sieczką czarną. Z przodu zachodził na czoło w ząb *à la Marie Stuart*, na warkocz spadała koronka szeroka na cztery palce. Nad czołem szedł diadem z polnych kwiatków, maczków, bławatków i t. p. Szarfy czarne, przerabiane w polne kwiatki, dopełniały całości.

Inny kapelusz ryżowy, miał nad czołem podpięcie z kłosów rozchodzących się na obie strony. Podgarnirowany był po bokach gazą koloru *maïs*, takież szarfy służyły do wiązania.

Trzeci kapelusz biały illuzjowy, w kształcie talerzyka, obszyty był namarszczoną blondynką, na którą spadał w odstępach pąsowy owoc głogu. Oprócz białych szarf związanych pod brodą, miał drugie białe illuzjowe przepięte gałązką głogu z liśćmi.

Do teatru używane bardzo kapturki czarne koronkowe, lub też białe muszlinowe w drobny rzucik, podbite marseliną różową lub niebieską. Forma ich zwyczajna z zębem zachodzącym na czoło i karczkiem, a raczéj pelerynką średniéj wielkości. Cały garnirunek u tych ostatnich stanowi wązka koroneczka.

S. D.

Opis ryciny.

N. 1. Szlafroczek biały półbatystowy, nad obrębem trzy zakładki. Przody układane w drobne zakładki. W środku listwa spięta na guziki powleczone półbatystem garnirowana z obydwóch stron falbaneczką. Pasek takiż sam układany w zakładki, naramienniki odpowiednie, równie jak i mankiety. Dopełnia tego garnirunku, wązka falbaneczka półbatystowa w drobne rurki.

N. 2. Penioar biały perkalowy lub półbatystowy. U dołu falbanka karbowana albo szlak z drobno uszytych zakładek. Nad tem wstawka kluni podwleczona aksamitką czarną, zakończona z obu stron wypuszczoną koroneczką. U rękawów i kieszeni karbowana falbaneczka.

N. 3. Szlafroczek na rano niebieski tybetowy, ubrany wstawką czarną gipiurową, może być także naszyty białą wstawką kluni. Letni szlafroczek podszywa się cienkim żaknotem albo marseliną, na zimę podwatowywa się ćwierć funtowemi arkuszami waty.

N. 4. Kaftanik półbatystowy; karczek w zakładki równie jak kołnierzyk i mankiety. Brzegiem wązka falbaneczka półbatystowa rurkowana.

N. 5. Kaftanik półbatystowy. Przody i karczek z podwójnego półbatystu, przeszywane kwadracikami kluni. Brzegiem półbatystowa falbaneczka.

N. 6. Kołnierzyk otwarty z wyłożeniem. W rogach haftowane atłaskiem bukieciki, z brzegu walansienka.

N. 7. Rękawek z mankietem w zęby do wyłożenia na wierzch rękawa od sukni.

N. 8. Kołnierzyk płócienny ubrany wstawką kluni.

N. 9. Mankiet prosty do tegoż samego kołnierzyka.

N. 10. Pelerynka muślinowa obszyta falbanką haftowaną, przeszywana wstawką kluni, w górze koroneczka. Wstawki naszyte na muszlinie, podwlec można aksamitką albo wstążeczką kolorową.

N. 11. Koszulka (guimpe) dla małéj dziewczynki półbatystowa; na karczku podwójnym wpuszczone wstawki kluni.

N. 12. Kołnierzyk płócienny. W rogach kwadraciki gipiurowe, brzegiem falbaneczka w ząbeczki haftowana.

N. 13. Kołnierzyk płócienny przybrany w koło medaljonami gipiurowemi.

N. 14. Fartuszek w kształcie bluzki dla dziecka. Karczek składa się ze wstawki haftowanéj i z pasów uszytych w zakładki.

N. 15. Koszula męzka z wielkim kołnierzem wykładanym.

N. 16. Koszula z przodem haftowanym w rzucik.

PRZEPISY KUCHENNE.

Konfitura z gruszek.

Gruszki jedwabnice obrać ostrożnie ze skórki, żeby nie pokaleczyć i ogonków nie poobrzynać, wydrążyć cienkim nożem, włożyć w rondel, nalać wodą zimną i gotować póty, póki się słomką nie przebije, potem wybrać na sito, aby z wody obsiąkły. Zrobić syrop lekki biorąc na funt owocu funt cukru i nalać wystudzonym gruszki, powtarzając to przez dni trzy, nakoniec dołożyć skórki cytrynowéj, goździków, cynamonu i gotować owoc dopóki nie pójdzie na dno. Jeśliby się pokazało mało syropu to trzeba dorobić.

T. N.

Komputy w occie.

Wziąść octu półtory kwarty i tyleż wody, do tego dodać 4 funty cukru, zagotować i sparzyć tem owoc w naczyniu porcelanowem. Odlewanie octu i zagotowanie go, powtarzać przez cztery dni, piątego dnia dodać cynamonu, gwoździków i skórki cytrynowéj, zagotować owoc w syropie od kwandransa do pół godziny stosownie do miękkości owocu, którego powinno być tyle, żeby go syrop pokrył. Tym sposobem smarzą się gruszki, jabłka pokrajane w cząstki czyli ćwiartki i śliwki.

T. N.

Gruszki suszone.

Kopę gruszek *panien* obrać, wydrążyć i rzucać na wodę żeby nie szczerniały, potem gotować w wodzie zmieszanéj z kwartą miodu patoki, dopóki się nie dadzą przebić słomką, następnie ułożyć na sicie lub lasach, wstawić w piec lekko napalony i powtórzyć to trzy razy. Trzeciego dnia gruszki spłaszczyć i pilnie uważać, aby się w piecu nie przypaliły.

T. N.

Konfitura z melona.

Obrać melona pokrajać w podłużne paski nożem karbowanym, sparzyć gorącą wodą i nalać lekkim syropem przestudzoném i tak postępować przez dni sześć, dokładając cukru po kawałku. Siódmego dnia włożyć melona w gorący syrop i dosmarzyć do gęstości. Na funt owocu bierze się funt cukru.

T. N.



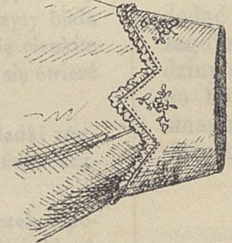
Pani Marji Ada: w Ekaterynosławiu. Sprawunki mogą być załatwione.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

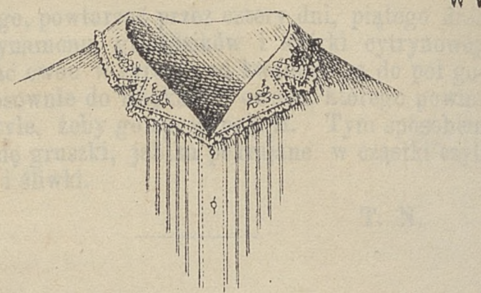
Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina litografowana.

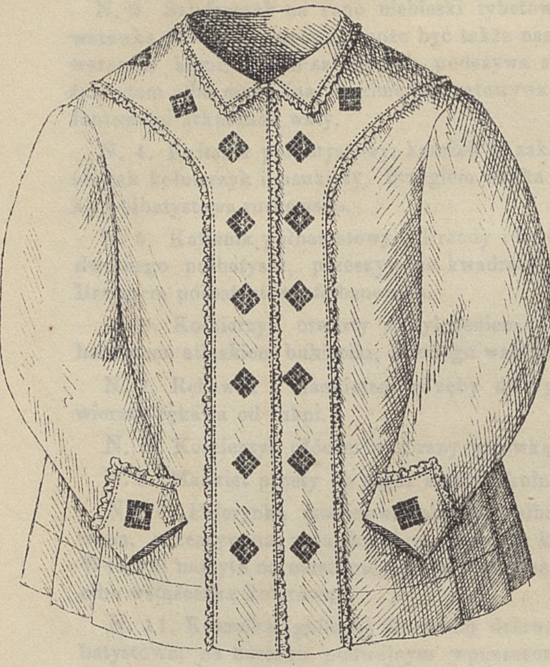
w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

7.



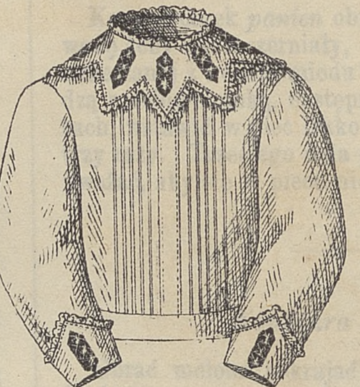
6.



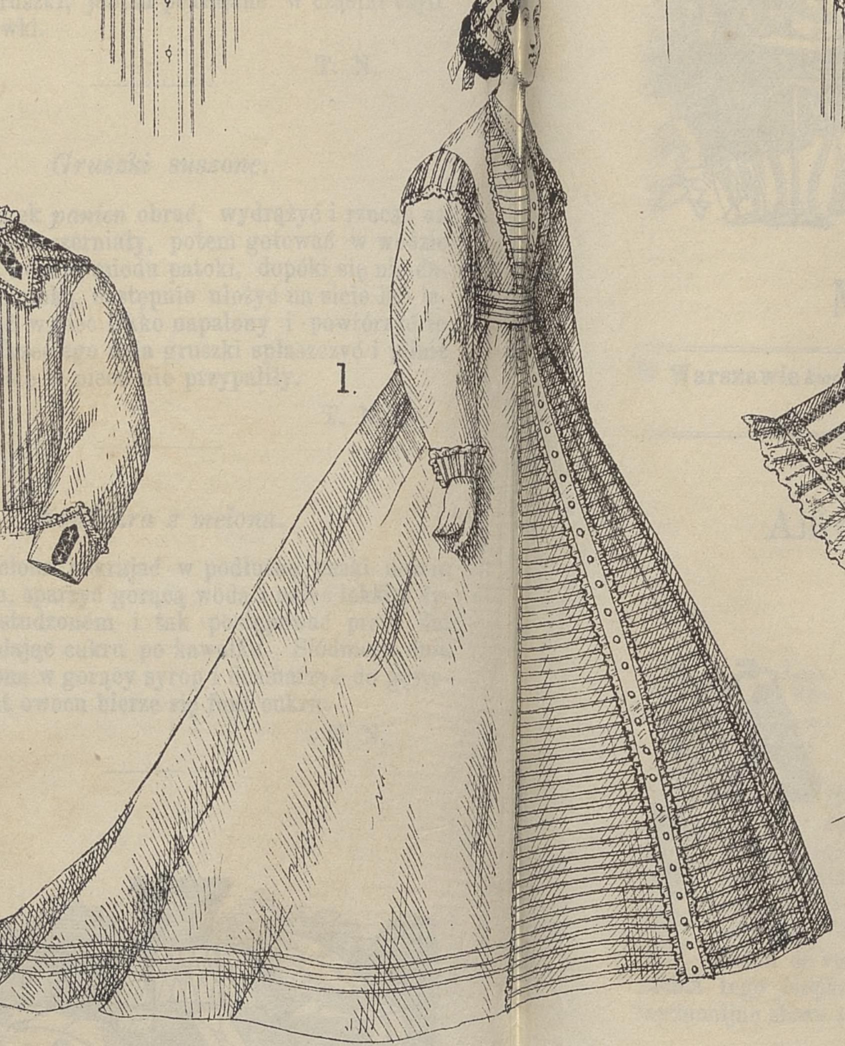


5.

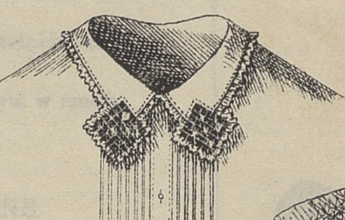
11.



1.



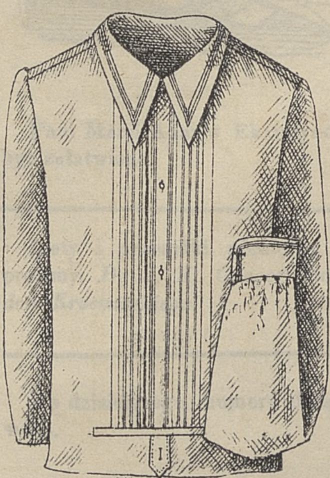
12.



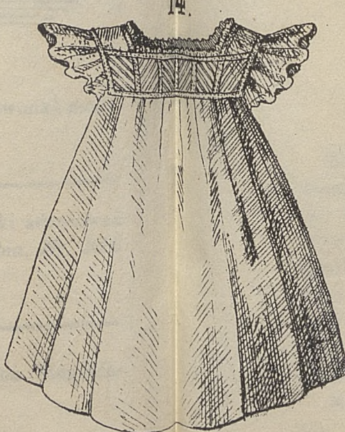
2.



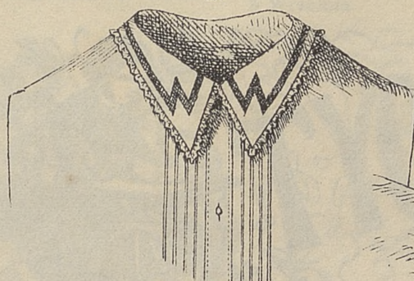
15.



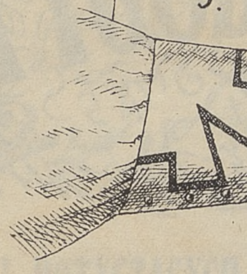
14.



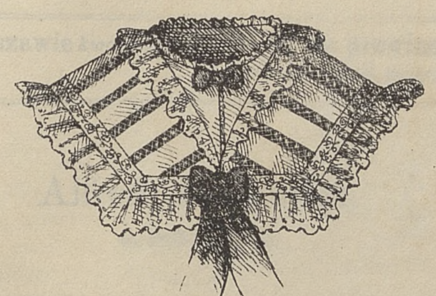
8.

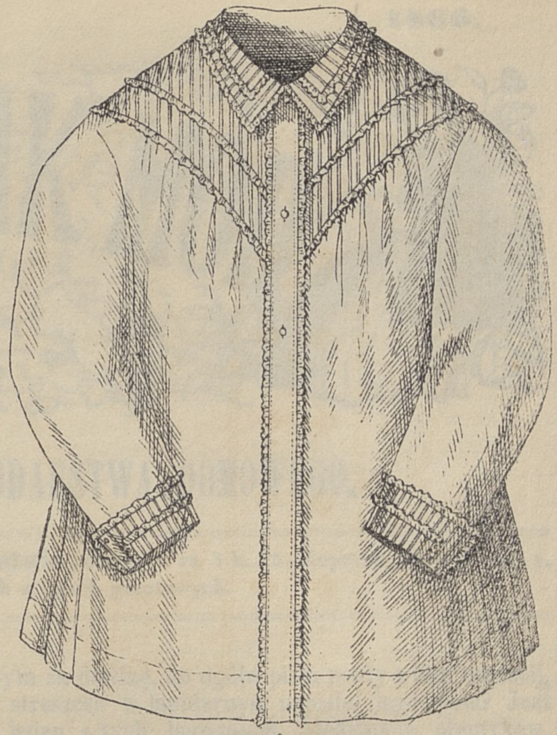


9.



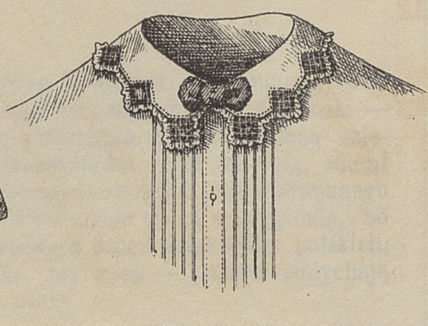
10.





4.

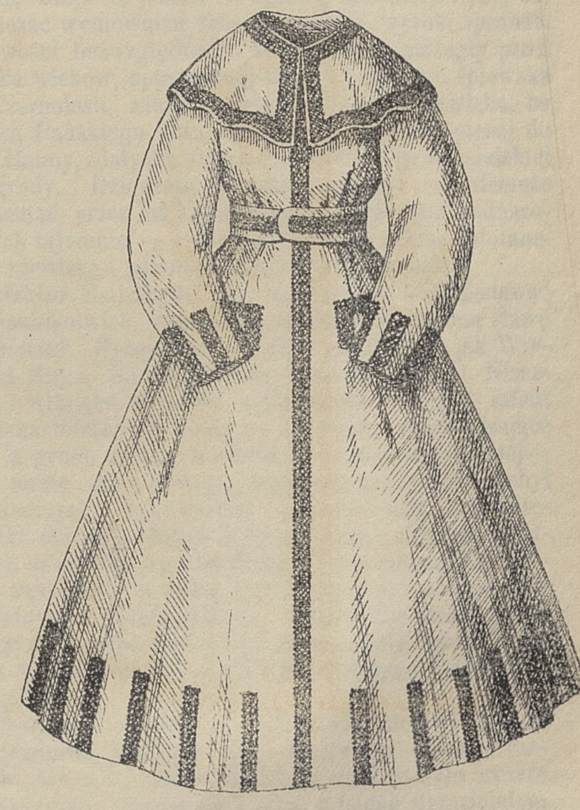
13.



16.



3.



rys. A. Roman w Paryżu.